GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi, Włoch, Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7. II. p.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok III. We Lwowie dnia 23. maja 1895. Nr. 21.

Z Prus Zachodnich.

Losy Królestwa Polskiego ściśle się łączą z losami Królestwa Bożego w Polsce. Gdy Opatrzność Boża dopuściła rozszarpanie Litwy i Korony, dopuściła też rozćwiartowanie niejednej prastarej dyecezyi w Polsce. Dobrze nam jest znaną w tej mierze gospodarka Józefa II. w Galicyi; mniej znane bezprawia, popełnione w innych dzielnicach Ojczyzny, a przynajmniej zapomniane działy niemiłosierne dyecezyi Włocławskiej. Władza biskupów Włocławskich sięgała ongi poza Bydgoszcz i Toruń; aż na Kaszubach archidyakonia pomorska do nich należała. Dziś granica moskiewska, obsadzona kozakami, oderwała wielką liczbę parafii od Włocławka i przyłączyła do dyecezyi chełmińskiej, nie oderwała jednak serc parafian i kapłanów od dawnej swej Matki. Tego dowód dała, niedawno temu, parafia w Wielkim Komorsku, położona po lewym brzegu Wisły o milę od miasta Szwecu, na zachód od Grudziądza, z okazyi 600-letniego obchodu jubileuszowego.

A cóż tu się stało przed 600 laty?

Świętopełk, książę pomorski, odpowiada nam na to w dokumencie, wydanym dnia 15. października 1246 i przechowanym w archiwum włocławskiej Kapituły (Lib. privil. de 1611, fol. 156 (W.) et Lib. priv. Nr. 1. fol. 495). Przyznaje tu książę, że się targnął na kościół włocławski („rapinis et incendiis enormiter lesissem“), że za to biskup Michał rzucił nań klątwę kościelną, że za pośrednictwem siostry („mediante sorore mea magistra de Saccow“), legat Opizon opat z Mezano od klątwy władzą apostolską go uwolnił pod warunkiem zadośćuczynienia, że wreszcie spełniając dane przyrzeczenie („causa satisfactionis hoc Domino Episcopo me facturum promisi“), z dóbr książęcych oddał na rzecz biskupią Komorsk i inne przyległe wioski.

Wcielenie do dóbr kościelnych ziemi Komorskiej przyniosło ludowi lepsze czasy. Wisław, biskup włocławski, następca Michała, postawił w Wielkim Komorsku kościół i sam na cześć św. Ap. Bartłomieja konsekrował dn. 1. maja 1295, jak świadczy dokument na pargaminie z pieczęcią Wisława, przechowany w archiwum Kapituły włocławskiej (drukowany w Codex diplomaticus Poloniae II. 1 str. 123/34 n. CLV. Perlbach, o *Pommerellisches Urkundenbuch* Nr. 523).

* * *

Minęły dawno te czasy; nie stało książąt pomorskich, niema władców polskich; dziś panują tam Niemcy, wielmoży się luteranizm....

Kościołów rząd tu nie burzy, nie pali, owszem z właściwą sobie zapobiegliwością ma się przyczynić właśnie w roku bieżącym do powiększenia zbyt szczupłego na liczną parafię kościoła komorskiego. Zato bierze się do rujnowania dusz, do wyrywania z nich wiary katolickiej. Zbrodni tej klątwa Kościoła dziś nie poskromi; za nią żaden Opizon nie wydrze zadosyćuczynienia. A mimo to wiara nasza święta tkwi w sercach Polaków z Prus Zachodnich, a nawet rzec można, że się duch religijny wzmaga w ludności pod wpływem rządów w Gdańsku prezesa Gosslera, który, wyszedłszy z bismarkowskiej, polakożerczej szkoły, niemiłosiernie niemczy i lutrzy, gdzie się uda. Lecz nie uda mu się w Komorsku.

Dziś plebanem tej parafii jest przezacny ks. dziekan Fryntkowski. Gorliwy ten pasterz, z rodziny szlacheckiej Frankowskich pochodzący, skorzystał skwapliwie z 600-letniej rocznicy poświęcenia pierwszego kościoła w Komorsku, żeby podnieść na duchu i utrwalić w wierze swoich parafian oraz ludność w całej okolicy, urządzając św. misyą. Niech nam opowie przebieg tej misyi dzielna *Gazeta Gdańska* (rok V. Nr. 42 z 6. kwietnia b. r.), która za hasło sobie wzięła słowa „prawdą a Bogiem“ a w każdym numerze przypomina czytelnikom jeden z kardynalnych obowiązków narodowych: „Uczmy dzieci czytać po polsku“. Warto przytoczyć niemal w całości słowa z listu o misyi w Komorsku:

„Dla uczczenia wielkiej jubileuszowej pamiątki zgotował nam nasz ukochany ks. dziekan Fryntkowski radość, której najdłuższe lata nie zdołają zatrzeć w sercach i w pamięci naszej. Mieliśmy misyą. A któż z czytelników nie wspomina błogo o zbawiennych wrażeniach, jakie odniósł, uczestnicząc kiedykolwiek w takiej biesiadzie, jakiemi są nasze misye. Kościół nasz nie zdołał pomieścić ludu naszego, tak bardzo chciwego słowa Bożego. Postawiono więc ambonę na cmentarzu i tysiączne tłumy otoczyły misyonarzy, słuchając w pogodzie i niepogodzie do głębi serca przemawiających kazań. Z bliska i z daleka podążyli kapłani, aby od wczesnego rana do późnej nocy ulgę przynieść zbolałym duszom. W środę odbyła się generalna komunia św. niewiast, a w sobotę pożywali w szeregach na cmentarzu klęczący mężczyźni Baranka Bożego. Było wszystkich komunikujących około 4 tysięcy. Jako patronkę misyi obrano Matkę Boską Nieustającej Pomocy, której obraz poświęcony w procesyi niosły dziewczęta na ołtarz, na cmentarzu pod amboną zbudowany. Na tymże ołtarzu, kiedy pogoda sprzyjała, odbyła się już w sobotę ofiara Baranka niewinnego, a w niedzielę tak samo uroczysta suma odprawiona została przez ks. dziekana Fryntkowskiego. Wdzięczne głosy mieszanego chóru przy dobranych instrumentach dętych i smyczkowych pod dyrekcyą ks. wikarego dr. Sychowskiego podniosły uroczystą chwilę nabożeństwa. Koniec misyi w niedzielę po południu był rozczulający: 30-stu młodzieńców podniosło ślicznie kwiatami

i wstęgami przystrojony krzyż misyjny na barki swoje i obnosząc go w procesyi około kościoła przy udziale wszystkich kapłanów, stanęli około ambony, aby go tam postawić jako pomnik, mający uprzytomniać wnukom i prawnukom głęboką wiarę ich przodków. Po poświęceniu tego krzyża misyjnego po raz ostatni wszedł na ambonę O. Misyonarz i wyłuszczając znaczenie krzyża i błogie owoce, jakie z niego na nas spływają, odebrał od około 9 tysięcy wiernych przyrzeczenie stałego wytrwania przy krzyżu, tym sztandarze wiary naszej i pożegnał do rzewnych łez rozczulone tłumy. Nasz czcigodny ks. dziekan czując się zobowiązanym podziękować w swem i całej parafii imieniu ojcom misyonarzom za ich poświęcenie i ofiary, wszedłszy na ambonę zapewnił czcigodnych ojców, że to nasienie, tak obficie rzucone na rolę serc naszych, z pewnością stokrotne przyniesie owoce.

Towarzystwo nasze ludowe również zaliczać będzie niedzielne zgromadzenie swoje z pewnością do najwspanialszych. Po ukończeniu bowiem misyi zaszczycili nas OO. misyonarze wraz z wszystkimi księżmi obecnymi swojem przybyciem. Wreszcie iluminowany kościół nasz i liczne sztuczne i bengalskie ognie, muzyka z wieży kościelnej oraz śpiewy tutejszego kółka śpiewackiego przypominały nam i na zewnątrz 600-letni jubileusz kościoła naszego“.

* * *

Może powiesz: „No i cóż? wszak te same objawy wiary mamy przy misyach pod Krakowem, w górach, wśród Mazurów, a nawet na Podolu galicyjskiem“. Właśnie. Ale stąd wynika, że ów lud na Zachodnich Prusach jest ten sam lud nasz polski, gorącego serca, pełen wiary i przywiązany do Ojczyzny. A nie jeden u nas sądzi, że ci bracia nasi Polacy już chyba wynarodowili się i zlutrzeli pod Prusakiem. Bynajmniej. Ktoby był tego zdania, niechaj zrobi wycieczkę za Bydgoszcz w ziemię chełmińską, do Pelplina i dalej na Kaszuby. Miła go tam niespodzianka spotka.

Nie można zaprzeczyć, że w miastach i w miasteczkach, jak i na kolejach uszy bolą od szwargotania niemieckiego. Ludności niemieckiej jest wiele, są też Polacy ewangelicy, t. zw. „Mazurzy“, z dawnych czasów polskich. Ale po wsiach ludność jest przeważnie polska i katolicka.

Dyecezya chełmińska według szematyzmu z r. 1894 liczy 659.453 dusz. Z tych zaledwie piąta część jest Niemców katolików. Dwory katolickie i polskie na palcach można policzyć; lud jednak postępuje ustawicznie w oświacie i rządności a jest praktycznie i głęboko religijny. Przyczynia się do tego 12 gazet polskich, wychodzących w Prusach Zachodnich: przyczyniają się „Towarzystwa ludowe“, o których energiczny redaktor *Gazety Grudziądzkiej*, p. Kulerski świadczy, że z 50 kwitnie ich w całej prowincyi; przyczyniają się wreszcie kapłani Polacy, między którymi pierwszorzędne miejsce zajmuje ks. dziekan Fryntkowski.

Atoli nie małych trudności nastręcza brak szkół polskich, szykany rządu, przedewszystkiem zaś wychodźtwo ludu letnią porą w świat na roboty polne. A wychodźtwo to odbywa się w rozmiarach przerażających. Z Komorska na 4.500 dusz, 2.000 wychodzi w świat tak, że nie jedna chata zostaje bez żywej duszy całe lato, zamknięta i na Opatrzności Bożej pozostawiona. Zaledwie śniegi stopniały z końcem marca, a tłumy ludu polskiego, często całe rodziny, spotkać można na dworcach kolejowych. „Gdzie wy jedziecie?“ — „Na Pomry, na Saksy, do Westfalii, do Danii“ odpowiadają, według celu wędrówki. „Jaka was tam praca czeka?“ — „Przy cukrówkach“, zwykle odpowiadają. Bo chociaż różnych prac polnych się imają, to najwięcej pracują przy burakach do cukrowni, tak że bodaj czy znajdzie kawałek cukru ks. Bismarck lub inny polakożerca w całych Niemczech do osłodzenia sobie kawy, któregoby mu nie sporządziła ręka polaka robotnika.

Smutne są skutki tych wędrówek letnich. Dziewczęta zaledwie 16 lat mające z pod oka matki wyrwane, młodziency samopas zostawieni; małżeńskie stadła na pół roku i więcej rozłączone, długie tygodnie i miesiące bez mszy św., bez kazania, pokusy rozmaite i różne sidła szatańskie wszędzie zastawione. Że upadków jest wiele, że niejedna dusza ginie, któżby się temu dziwił? A przecież nie ma złego, któregoby Bóg Wszechmogący nie potrafił na korzyść obrócić. Tak samo i z wychodźtwem ludu. To też dwóch skutków pocieszających dopatrzeć się można w wędrowkach naszego ludu polskiego.

Najpierw dla ludu samego. Wychodząc w świat, otrząsa się ze swej ociężałości, nieporadności i jakby z dzieciństwa swojego. Zrzuca siermięgę i stroje ludowe; ale zrzuca też narowy wieśniacze: lenistwa, pijaństwa, niedbalstwa, nieprzezorności. Nie da się usłyszeć w Prusach Zachodnich słowo tak ulubione u chłopa galicyjskiego: „jakoś to będzie“. Tam każdy chwyta się jakiegoś zajęcia, myśli, zapobiega biedzie, rusza się, pracę sobie stwarza. Umie pracować i pracę lubi. Zarobek ma dobry, a umiejąc dorabiać się grosza, potrafi też grosz szanować i składać. Rzucony wśród obcych przywyka do pewnej samodzielności; mozoli się na obczyźnie, więc wzdycha za swoją chatą i kocha swoją Polskę jeszcze goręcej; poznawszy ewangelików, ceni więcej swoją świętą wiarę; porządna dziewczyna Polka na Niemca spojrzeć nie raczy, a dla Polaka każda Niemka — to ropucha, to żmija! Jeżeli akordnik, który wyprowadza ludzi na roboty, jest Polakiem porządnym, sumiennym, a takim jest niejeden z Komorska, to dziewczę polskie może być spokojne, że mu się krzywda nie stanie, ani szkoda na duszy. Wreszcie, jeżeli do tego proboszcz, jak ks. Fryntkowski, czuwa nad koloniami swoich parafian choć zdaleka, utrzymuje z nimi listowną korespondencyą, zasila książeczkami i gazetami religijnego ducha, to nawet młodzież utrzymać się może we wierze i moralności i — utrzymuje.

Lecz niemniej zaznaczyć wypada skutki zbawienne, które wynikają dla ewangelików, gdzie się gromadzą nasi wychodźcy polscy. We wielużto stronach, od czasów Marcina Lutra, ani kościoła katolickiego, ani mszy św., ani kapłana, ani katolika nie było! Dziś w niejednej z tych zlutrzałych stron wznosi się kościołek katolicki, lub kapłan od czasu do czasu dojeżdża. Nie wszędzie pewnie się dzieje, jak w Langendreer, koło Dortmundu, gdzie proboszcz niemiec twierdzi, że gdyby nie robotnicy polacy, toby nie mógł utrzymać kościoła: ale przecież ucierają się przesądy ewangelików do katolików; topnieją lody luteranizmu, pod wpływem tej mszy św., która się choć od czasu do czasu odprawia dla robotników polaków przy odgłosie rzewnych pieśni polskich, różańca i godzinek do Matki Boskiej, w niedziele i święta gromadnie śpiewanych.

Właśnie podczas misyi w Komorsku zawitał do ks. dziekana misyonarz z Danii ks. Ortwed, duńczyk, zapalony tą myślą, że ani kazania sławnych kaznodziei, sprowadzonych z Francyi do Kopenhagi, ani żadne inne zabiegi, nie przyczynią się tyle do nawrócenia Danii, jak owe setki robotników polskich, rok w rok w Danii pracujących. To też ksiądz Ortwed bawił czas niejakiś w Poznańskiem, poduczył się gładko mówić po polsku, a teraz buduje kościółek, żeby w nim skupiać Polaków i krzewić przez nich wiarę św. między Duńczykami.

Tak jest, znikła Polska z mapy Europy, samowolnie rozszarpano prastare dyecezye polskie, nie ma głosu Polak u polityków tego świata. Lecz u Pana Boga naród nasz nie zginął; historya narodu nie zamknięta; bylebyśmy w ludzie naszym wszędzie, na wzór Prus Zachodnich, krzewili wiarę, sumienność, prawdziwą oświatę, godziwą samodzielność, doczekamy się dalszych rozdziałów księgi, której tytuł będzie: *Gesta Dei per Polonos*.

Viator.

Kronika wiedeńska.

(○) A więc połowa przesilenia zakończona. Hrabia Kalnoky powtórnie wniósł dymisyą a tym razem cesarz ją przyjął. Bezpośrednią przyczyną miała być bezprzy-

kładna niedyskrecya br. Banffy'ego, który znowu z poufnie udzielonej mu wiadomości o krokach hr. Kalnoky'ego w Rzymie skorzystał w ten sposób, iż ogłosił natychmiast nietylko w *Pester Lloydzie*, lecz nawet w antidynastycznych dziennikach węgierskich, że nuncyusz ustępuje z posady. Ponieważ jednak hr. Kalnoky wręczył dymisyą już przedtem, nim br. Banffy dopuścił się owej niedyskrecyi, należy te kombinacye o przyczynach jego ustąpienia złożyć na karb niezupełnie trafnej domyślności dziennikarskiej. Zdaje się, że grożące ze strony delegacyi węgierskiej votum nieufności, znużenie po 41-letniej, męczącej, służbie dyplomatycznej i chęć uniknięcia dalszych równie miłych niespodzianek jak te, które rząd węgierski raz po razu mu gotował, skłoniły hr. Kalnoky'ego do ustąpienia. Ustąpienie to powitały Węgry wrzaskiem radości, któremu wtorują liberalne gazety wiedeńskie, znęcając się w nekrologach, pisanych niewybrednymi dowcipami, nad hr. Kalnoky'm tak, jak w bajce osioł nad lwem konającym. Prawdopodobnie zły humor pism liberalnych stąd pochodzi, iż nad uczuciem tryumfu z ustąpienia hr. Kalnoky'ego góruje uczucie niezadowolenia z powodu wyboru jego następcy. Hr. Gołuchowski jest osobą w świecie tuzinkowych polityków nieznaną; polecić go miał jednak cesarzowi hr. Kalnoky, uchodzi za konserwatystę i „klerykała", a w Bukareszcie nie dość dbał o szowinistyczne żądania Węgrów — więc aż nadto przyczyn, aby żydkowie węgierscy i niewęgierscy byli z nominacyi jego niezadowoleni. Tak mało znany jest hr. Gołuchowski w szerszych kołach, że dzienniki lwowskie, uważając sobie za obowiązek poinformować czytelników o jego przeszłości i stosunkach musiały żywcem tłumaczyć artykuł *Nowej Pressy* a czyniły to tak zapamiętale, że nie zapomniały o trzech synach, którymi *Nowa Pressa* obdarzyła nowego ministra spraw zagranicznych, choć zapomocą niezbyt trudnego do uzyskania interwiewu u portyera na ulicy Mickiewicza we Lwowie mogły się dowiedzieć, że hr. Gołuchowski ma tylko syna i córkę. Bądź co bądź hr. Gołuchowski jest szczególniej w Galicyi osobą nieznaną; dlatego więc nie myślimy przedwcześnie omawiać jego nominacyi, stwierdzamy tylko, że zagranicą przyjęto ją sympatycznie. Płacze tylko *Hałyczanyn*, że polityką Austro-Węgier kierować ma syn tego, który „opolaczył" Galicyą.

Zatarg między ministrem spraw zagranicznych a rządem węgierskim musiał naturalnie wywrzeć wpływ i w tej połowie monarchii. Zaniepokojeniu, które wywołały pewne ustępy w znanej poufnej nocie hr Kalnoky'ego o stanowisku i zachowaniu się nuncyusza, dali wyraz ks. Lichtenstein imieniem partyi chrześciańsko-socyalnej i br. Dipauli imieniem konserwatystów w interpelacyach do ministra prezydenta. Odpowiedź jego, aczkolwiek bardzo ostrożna i dyplomatyczna, zadowolniła wszystkich; zaznaczyć z niej należy potwierdzenie zasadniczych poglądów hr. Kalnoky'ego na stanowisko nuncyusza i prawa Kościoła. Koło polskie nie wnosiło wprawdzie interpelacyi, lecz tylko za inicyatywą posłów ze stanu duchownego i na podstawie wyjaśnień ministra Madeyskiego uchwaliło rezolucyą, której ze stanowiska katolickiego należy przyklasnąć. Rezolucyą tę uchwaliło jednogłośnie, co tem bardziej zasługuje na uwagę, że — jak wiadomo — w skład Koła wchodzą, wprawdzie w mniejszości, żywioły, do których katolicy nie mogą mieć zaufania.

Poza parlamentem liczne koła katolickie uważały sobie za obowiązek wyrazić nuncyuszowi ubolewanie z powodu nietaktownego wystąpienia i aroganckich zachcianek węgierskiego rządu. Tłumnie więc spieszono do pałacu nuncyatury, aby tam wpisać swe nazwiska. Projektowano nawet gromadny podjazd do pałacu, zaniechano jednak tej myśli na wyraźne życzenie nuncyusza. Ze wszystkich stron monarchii nadchodzą listy i telegramy, — pomiędzy innymi także z „Czytelni katolickiej" we Lwowie.

Te objawy hołdu, równie jak całe zachowanie się większej części ludności w tej połowie monarchii wobec konfliktu, wywołanego przez rząd drugiej połowy, niepodobają się wielce dziennikom liberalnym i socyalistycznym, które z przekąsem i tajoną złością stwierdzają, że Austrya popada coraz bardziej w pęta klerykalizmu. Do złości zaś mają tem więcej powodu, że równocześnie stwierdzić muszą znakomite postępy partyi chrześciańsko-socyalnej w Wiedniu. Postępy te, — pod niezdrowem hasłem antysemityzmu rasowego a w postaci zdrowych odruchów przeciw uciskowi liberalizmu — doprowadziły w ostatnich czasach do stanowczej klęski stronnictwa liberalnego w Wiedniu. W radzie miejskiej straciło większość, w grupie posłów do rady państwa w niższej Austryi również. W Radzie miejskiej dr. Lueger otrzymał urząd pierwszego wiceprezydenta miasta a prawdopodobnie w najbliższych dniach otrzyma godność burmistrza.

Pozostawiając omówienie sprawy stronnictwa chrześciańsko-ludowego do osobnego artykułu, konstatuję tu tylko, jak sprzecznie układają się rzeczy w obu połowach monarchii. Po ćwierćwiekowem panowaniu żydowskiego liberalizmu w Austryi stwierdzić nam dziś wypada jego stanowcze bankructwo; równocześnie w Węgrzech liberały żydowskie, złączywszy się z kalwinami, wyprężają strunę do ostatecznych granic, nieokiełzana ich arogancya szaleje, nie liczy się z nikim i z niczem. Czyż nie można przepowiedzieć i tu, że tak, jak w całym świecie, uciskani ockną się i podejmą walkę z takim samym skutkiem, z jakim ją gdzieindziej już wygrali? Zapewne nierychło do tego przyjdzie, ale przyjść musi.

Że stronnictwo chrześciańsko-socyalne w chwilach walki szło za daleko i obierało taktykę, na którą nie można się godzić, trudno zaprzeczyć. To też nic dziwnego, że, jak donosi *Polit. Corr.* z Rzymu, obiega tam pogłoska, iż episkopat austryacki ogłosić ma niebawem zbiorowy list pasterski, w którym chrześciańsko-socyalnym stowarzyszeniom przypomni posłuszeństwo dla hierarchii i wezwie je do umiarkowania w duchu wskazówek Stolicy Apostolskiej. Zdaje się, że dziś, gdy stronnictwo to ze stadyum oporu i walki wchodzi, przynajmniej w Wiedniu, w stadyum panowania, wezwaniu takiemu tem chętniej będzie posłuszne, że, jak się zdaje, samo już czuje potrzebę pewnej zmiany kierunku taktycznego. Dr. Lueger w mowie, wygłoszonej po swoim wyborze na wiceburmistrza, dość wyraźnie dał to do poznania, a na zgromadzeniu, które stronnictwo urządziło dn. 16. b. m. powtórzył. Na zgromadzeniu tem przemawiał dr. Lueger o znaczeniu ostatnich wyborów w Austryi, mianowicie zaś w Wiedniu, dr. Pattai o liberalizmie w Austryi a ks. Lichtenstein o Ojcu św. i stronnictwie chrześciańsko-socyalnem. Zgromadzenie miało być demonstracyą odrodzonego, z liberalnych szponów wyswobodzonego Wiednia, miało być niejako obchodem zwycięstwa. Dr. Luegerowi zgotowano owacyą, jako wodzowi zwycięskiego wojska. Mowcy przemawiali z niezwykłem umiarkowaniem, które uzasadnia przypuszczenie, wyrażone wyżej, a ks. Lichtenstein pięknie wykazał różnice między stronnictwem chrześciańsko-socyalnem a socyalną demokracyą. Naturalnie *Arbeiter-Zeitung* nazwała jego wywody głupstwem. Wiedeńczycy, którzy, kpiąc ze wszystkiego, fabrykują czasem wyborne *witze*, określili — kto wie, czy nie trafnie — sytuacyą w następującej anegdotce: pewien jegomość dopytuje się natarczywie dr. Luegera, kiedy zostanie burmistrzem; dr. Lueger znudzony mówi: cóż panu na tem zależy i otrzymuje odpowiedź: widzi pan, chciałbym dwom żydom wyrobić posadę w magistracie; dr. Gruebl (dotychczasowy liberalny burmistrz) boi się to zrobić, a pan naturalnie nie będziesz się obawiał!...

Odpowiedź na artykuł

p. n.

„Głosić przedewszystkiem kazania czy katechezy?“

(Dokończenie).

Może jednak okólnik powinien być tak zrozumiany, że przemawia za temi kazaniami, bo zaleca prostotę ewangeliczną i wymienia jako „zwykły przedmiot kazań: Skład Apostolski, dekalog, przykazania kościelne, sakramenta św., cnoty i grzechy, obowiązki stanu, właściwe różnym klasom ludzi, rzeczy ostateczne i podobne, wieczne prawdy?“ — Ależ te wszystkie prawdy stanowią także treść kazań! Cała bowiem różnica pomiędzy kazaniem a katechezą polega jedynie na tem, że katecheza więcej zbliża się do zwyczajnego nauczania religii, że ciągle przypomina układ i definicye katechizmu, że mniej argumentuje, mniej kreśli obrazów, mniej silne wyraża uczucia i z mniejszą natarczywością usiłuje pobudzić wolę do działania zgodnego z poznaną prawdą wiary. Tu chodzi głównie o pouczenie, w co mamy wierzyć i jak pojmować tę lub ową prawdę; oczywiście jednak nie powinno i tutaj nigdy braknąć zastosowania praktycznego i zachęty do wykonywania Boskich przykazań. Styl kazania jest, ogólnie mówiąc, (bo są tu możliwe niezliczone odcienia i nieraz bywa różnica między kazaniem dogmatycznem lub moralnem a katechetycznem bardzo nieznaczna) uroczystszy i odznacza się większą rozmaitością i bogactwem figur krasomowczych („gravi ac splendido orationis genere“ — te słowa Piusa IX. odnoszą się przedewszystkiem do kazań właściwych), które raz budzą miłość i wdzięczność ku Panu Jezusowi, a drugi raz zbawienne przerażenie, kiedy stawiają słuchaczom przed oczy ohydę ich grzechów, śmierć, sąd i kary piekielne.

Kazanie więc wymaga większej pracy, dłuższego namysłu i wyższego nastroju uczucia, niż zwyczajna nauka katechetyczna, ale też może większy wywrzeć wpływ, jeżeli serce kaznodziei płonie św. ogniem miłości, może więcej przyczynić się do oświecenia i nawrócenia błądzących. Objaśnijmy rzecz przykładami. Weźmy cnotę „wiary“. W kazaniu katechetycznem mogę wyłuszczyć treściwie, co to znaczy „wierzyć“, jakie przymioty powinna mieć wiara, jak ma się objawiać i t. d. Ale czy to wystarczy na dłuższy okres czasu? Czyż nie trzeba często mówić o wierze, aby ją ożywiać i utwierdzać? Czy skończywszy swoje nauki o wierze, nie powinien już kaznodzieja o niej mówić obszerniej, dopóki nie skończy wszystkich innych części katechizmu i nie wypadnie mu znowu wrócić do tego przedmiotu, — albo czy ma powtarzać tylko od czasu do czasu główną treść nauki o wierze, przypominając jej konieczną potrzebę? Otóż dobre kazania rzucają coraz nowe światło na tę samą rzecz, pokazując ją z rozmaitych stron, wprowadzając w nowe związki z innemi, budząc zawsze zajęcie dla tych starych prawd, chociaż je wierni znają quoad substantiam od dzieciństwa. Nasuwa się tu mnóstwo wybornych tematów, które trzeba tylko należycie rozwinąć: raz można trzymać się nauki św. Pawła w liście do Żydów (XI) i dowodzić, że „bez wiary nie podobna jest podobać się Bogu“ (ib. w 6); drugi raz wyłuszczę słowa św. Jakóba: „wiara bez uczynków martwa jest“ (II, 26); trzeci raz podam środki do utrzymania wiary wśród rozlicznych pokus, które na nią uderzają, jako to mimowolne wątpliwości, niepowodzenie i t. d.; czwarty raz będę uczył, idąc za kardynałem Pazmany'm („Predigten“ Regensburg. Manz 1874 tom I. str. 272): 1) na czem polega nadzieja i jak jest potrzebna“, 2) „dlaczego grzesznik powinien ją zachować“ (nie potrzebuję tu rozwodzić się nad ścisłym związkiem między wiarą i nadzieją); — piąty raz mogę wybrać temat: „wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Jezusie Chrystusie, prześladowanie cierpieć będą“ (II. Tym. 3, 12) i wykazać, że prześladowanie nie powinno zachwiać naszej wiary; — szósty raz dowiodę, idąc za św. Leonardem, że ludzie, żyjący podług wiary, już w tem życiu są szczęśliwi; — siódmy raz przypomnę nagrodę niebieską, obiecaną wierzącym; — ósmy raz sławić będę wiarę Najśw. Panny lub innych świętych i t. d. Czyż te wszystkie tematy, z których każdy nasuwa mnóstwo myśli bardzo godnych uwagi, bardzo zajmujących i silnie działających na wolę, należy wtłaczać w kazania katechetyczne o istocie wiary i obowiązkach, które ona wkłada? Albo jak wdzięczny i praktyczny jest temat „o drogach świata“ (por. wyborne ustępy tej osnowy, zebrane przez Schleininger'a w „Muster des Predigers“, a nadto Pazmany'ego l. c. 132—152 i Vianney'a „Predigten“ Regensburg 1885 tom III. str. 113—134), o których Katechizm rzymski ani żaden inny osobno nie mówi, albo „o powrocie do grzechu!“ Czyż n. p. argumentacyę św. Leonarda, streszczoną w N-rze 15-ym *Gazety Kościelnej* zastąpi krótka przestroga w kazaniu katechetycznem „o grzechu“ albo „o pokucie“, że musimy mieć się na baczności, abyśmy na nowo do dawnych nie wrócili grzechów? Tak rozumiałem słowa swoje (który Czcigodny Konfrater mylnie tłomaczy, podsuwając mi inną myśl, a mianowicie, że mówię o grzesznej żądzy odznaczenia się i popisu), że „zawsze będziemy czuli potrzebę traktowania prawd najważniejszych, w wywodach jednolitej treści i stanowiących obmyślaną całość“: będziemy n. p. czuli, że nie wystarczy raz na 3 lub 4 lata wyłożyć ludowi naukę katechizmu o sądzie Boskim lub o śmierci, ale że trzeba przynajmniej raz na rok („Praxis Catechismi Rom.“ poleca mówić o sądzie powszechnym w 1-szą niedzielę adwentu) pójść za przykładem św Leonarda, Mac-Carthy'ego, Vianney'a i tylu innych i powiedzieć na ten temat kazanie.

Ale prawda! czytamy także w cennym artykule X. A. W., że przykład samego Zbawiciela i apostołów każe nam bezwarunkowo przenosić nauki katechetyczne ponad kazania, bo Pan Jezus „z natury rzeczy musiał nauczać prawd wiary i obyczajów sposobem katechetycznym i apostołowie tej samej musieli trzymać się metody“ i t. d — Na to odpowiadam po 1-sze: Nauczanie Pana Jezusa i apostołów musiało pod każdym względem różnić się od naszych mozolnie wypracowanych i spisywanych kazań, które nie płyną z natchnienia Ducha św.: — 2-gie żadnego niema podobieństwa między systematycznie ułożonym katechizmem i zastosowanemi do niego naukami a listami apostołów: — 3-ie: Pismo św. podaje nam mowy Pana Jezusa i apostołów tylko w krótkiem streszczeniu, które jednak pozwala wnosić, że mowy te były raczej bardzo podniosłemi kazaniami, niż prostem pouczaniem „o prawdach wiary i obyczajów“ w stylu nauki katechetycznej; czy może mowy św. Piotra (dz. ap. II, i III.) albo św. Pawła (ib. XIII.) wyglądają na katechezy? Albo czy kazanie Pana Jezusa na górze (które przywodzi także X W. na poparcie swego zdania, że nie trzeba jednolitej treści w kazaniach) ma jakieś podobieństwo do wykładu pewnej części katechizmu? Czy kto z nas zechce mówić odrazu o Zakonie Bożym w ogólności i o prorokach (Mat. V, 17), o gniewie (ib. v. 22), o cudzołostwie (v. 27 sq.), o zgorszeniu, o nierozerwalności małżeństwa, o przysiędze, o miłości nieprzyjaciół i t d.?

Ale odpowiedzmy jeszcze na zarzut, że kazanie odbiega od ewangelicznej „prostoty“, bo używa wielu zwrotów krasomówczych i wyraża się często stylem bardzo różnym od mowy powszedniej! Otóż właśnie jednym z głównych celów mojej skromnej pracy jest wykazanie, że wymowa kościelna różni się wprawdzie pod wielu względami od świeckiej i nie powinna wchodzić w jej ślady, jednakowoż nie może się obejść bez figur i obrazów, które są naturalnym wytworem uczucia (por. 1-szy artykuł) i których dlatego w Piśmie św pełno w każdym rozdziale. Chodzi tylko o to, żeby kaznodzieja uczył się wymowy przedewszystkiem od Pana Jezusa i od autorów natchnionych,[1]) a potem od mężów, apostolskim duchem przejętych. W mowie potocznej nikt nie będzie używał szczytnych zwrotów, jakie znajdujemy n. p. u św. Pawła, ale w kazaniu można i trzeba starać się (jak czynił św. Jan Chr. i tylu innych) o podobnie silnie i piękne wyrażenia; będą one zawsze „proste“, jeżeli będą zastosowane do treści, jeżeli unikać be-

[1]) Porów. Encyklikę „de studiis Script. S.“ z 18-go listopada 1893: „Quamquam hoc etiam prudentioribus assentiendum est, inesse in sacris Litteris mire variam et uberem magnisque dignam rebus eloquentiam“ etc.

dziemy ozdób wyszukanych a niepotrzebnych czyli t. zw. „kwiateczków oratorskich“.

Czyż jednak uchwały kilku synodów dyecezyalnych i rozporządzenie J. E. ks. Biskupa Tarnowskiego (przytoczone przez X. W.) nie muszą zachwiać mojego i wielu innych przekonania o wartości kazań właściwych? — Otóż zastanówmy się jeszcze nad celem i myślą przewodnią tych uchwał i tego rozporządzenia: Czy mamy je tak rozumieć, że kazanie z natury rzeczy jest mniej pożyteczne od katechezy albo tak, że ono nie jest stosownym rodzajem wymowy dla księży, którzy nie mają nadzwyczajnych talentów i nie mogą „przymnożyć zewnętrznego blasku Kościołowi?“ Tak je pojmuje istotnie X. W., ależ w takim razie należałoby dla konsekwencyi zabronić kazań także w dni świąteczne i pozwalać na nie tylko w wypadkach wyjątkowych, kiedy znajdzie się w dyecezyi drugi jakiś Skarga! Bo czemuż właśnie w święta mamy częstować wierny ludek, który w te dni spieszy liczniej do kościoła na sumę i więcej łaknie słowa Bożego, pokarmem duchowym lichszego gatunku, aczkolwiek z pozoru piękniejszym? A tymczasem, o ile wiem, nie zrobiono tego nigdzie na całej kuli ziemskiej! Widocznie więc były inne motywa i inna myśl przewodnia rozporządzeń, zalecających kazania katechetyczne na wszystkie niedziele; motywa te są wyraźnie zaznaczone w rozporz., obowiązującem obecnie w dyecezyi tarnowskiej: oto zdarzało się często, a szczególnie po wsiach (gdzie nie ma tak skutecznych pobudek do starannego opracowywania kazań, jak w większych miastach), że prawiono kazania i homilie bez żadnego planu, że pewne tematy (n. p. o pijaństwie) powtarzały się zbyt często, a o najważniejszych prawdach milczano przez całe lata, że nie wyjaśniono ludowi mszy św., modlitwy Pańskiej, Składu apostolskiego i t. d. a za to częstowano go czczem moralizowaniem, nie opartem o dogmat, albo też wygłaszano, w braku lepszej osnowy, trywialne tyrady, karcące występki parafian. [1]) Dlatego przepisano osnowę katechizmu jako materyał obowiązkowy i konieczny na wszystkie niedziele, — dni zaś świąteczne, nauki rekolekcyjne, wielkopostne i majowe (nie mówiąc już o mowach pogrzebowych i innych przygodnych) dostarczają dosyć sposobności do kazań właściwych.

Ale jeszcze jeden zarzut X. W. trzeba mi uwzględnić: kazanie ma być rodzajem wymowy zatrudnym dla „przeciętnego“ kapłana! Gdyby Czcigodny oponent powiedział, że mało kto potrafi układać kazania oryginalne pierwszorzędnej wartości, że na to trzeba być człowiekiem świętym a zarazem genialnym, miałby zupełną słuszność, ale nie chcę nawet przypuścić, że gdziekolwiek znajdują się jeszcze plebani i wikarzy tak nieudolni, iż pomimo wytrwałej pracy i chociaż mogą pełnemi rękoma czerpać ze znakomitych utworów homiletycznych, przecież nie zdobędą się na kazanie treściwe i pouczające; wszakże „poeta nascitur, orator fit“. Trzeba tylko mieć dobrą wolę i nigdy nie zaniedbywać całkiem lektury pisma św., książek duchownych i kazań prawdziwie godnych polecenia. Jeżeli jednak już młody wikary, nabywszy pewnej biegłości w języku, nie pisze swoich kazań, poprzestając na przeczytaniu jakiejś lichej roboty drukowanej, z której mu najłatwiej wziąć osnowę, bo jest aż nadto zrozumiałą dla swojej trywialnej płytkości, — jeżeli proboszcz nie udziela mu za to ojcowskiej nagany, albo nawet zniewala go do niedostatecznego i dorywczego przysposabiania się, bo zawiadamia go dopiero w sobotę wieczór, że jutro ma wygłosić kazanie (nie chcę nikogo oskarżać, ale to są rzeczy w każdym razie możliwe), — jeżeli po pewnym czasie człowiek w siebie wmówi, że nawet lepiej jest kazań nie pisać i nie uczyć się, bo tego nie czynili apostołowie, bo to są „popisy retoryczne“, dla ludu nie pożyteczne, — jeżeli w końcu umysł odwyknie od pracy, od studyów i stępieje: wtenczas już rzeczywiście nie potrafi ułożyć dobrego kazania! — Ale czy jego katechezy będą godniejsze ambony? Czy nie należy się raczej obawiać, że będą jeszcze mniejszą miały wartość? Bo właśnie ten fakt, że łatwiej wyjaśniać katechizm, niż przygotować kazanie, może skusić niejednego młodego kapłana, nie rozmiłowanego w literaturze kaznodziejskiej, do śmiałej improwizacyi, w której będzie często powtarzał te same komunały o życiu zgodnem z zasadami wiary i t. p. jako „aplikacye“. Jeżeli zaś kto przywyknie do starannej pracy nad kazaniami i nauczy się nietylko mówić płynnie i jasno, ale też kreślić wstrząsające obrazy śmierci, sądu i piekła i działać silnie na wolę, ten nie będzie lekceważył i katechezy, pomny słów proroka: „maledictus, qui opus Dei facit negligenter“, a zresztą nagromadzi sobie z czasem tak wielki zasób myśli, że będzie mówił dobrze nawet bez przygotowania, jeżeli mu na nie zabraknie czasu, — chociaż nie jest geniuszem: wiemy n. p., że Vianney, który miał bardzo mierne zdolności, pracował w pierwszych latach kapłaństwa po 7 godzin nieraz bez przerwy nad swemi kazaniami i dlatego został jednym z najlepszych kaznodziejów, chociaż pod względem oryginalności i stylu nie może się mierzyć ze swoimi wzorami.

Nie uważam więc za rzecz bezpieczną takiej polemiki przeciwko kazaniom wogóle, jaką zawiera artykuł Czcigodnego konfratra. Może ona bowiem wielu utwierdzić w błędnem mniemaniu, że nie trzeba się męczyć nad „formą“, czyli nad całem wysłowieniem, bo przecież ambona nie jest polem do „retorycznych popisów“ i że nie trzeba szukać innych wzorów oprócz nauk katechetycznych, które pojawiły się w ostatnim czasie u nas i w Niemczech: — może niejeden poczyta sobie nawet za zasługę, że nie zbiera „kwiatków“ w ogrodzie piśmiennictwa kaznodziejskiego i nie pragnie w nim się rozglądnąć: — zrozumiawszy mylnie w prostocie ducha słowa psalmisty (70 v. 17 — cytuję podług brewiarza, fer. 5-a ad mat.): „quoniam non cognovi litteraturam, introibo in potentias domini“; na cóż mi czytać owe zbyt długie i zbyt gruntowne wywody, na cóż mi dążyć do takiej doskonałości wysłowienia, jeżeli będę nawet lepiej mówił i skuteczniej, kiedy sobie przyswoję „prostotę“ apostolską? — Jest to bardzo miłe i bardzo wygodne zapatrywanie, — ale żal mi serdecznie biednego ludu, któremu nikt lepszego nie podaje pokarmu!

X.

[1]) Kiedy pewien biskup niemiecki u jednego z proboszczów przeglądał rękopis kazania, znalazł w jednem miejscu przerwę i notatkę: „Hier wird geschimpft!“ Z dobrotliwym uśmiechem przekreślił słowo ostatnie i dopisał natomiast: „studiert!“

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Pismem *Provida matris caritate*, wystosowanem 5. b. m. do wszystkich katolików, Ojciec św. polecił modlić się w czasie Zielonych Świąt o jedność i zgodę ludów chrześciańskich. Tym wszystkim, którzy podczas dziewięciu dni bezpośrednio poprzedzających Zielone Świątki odmówią pobożnie osobne modlitwy na ową intencyę, Papież udziela na każdy dzień odpustu siedmiu lat i siedmiu kwadragen, nadto zaś nadaje odpust zupełny, który w każdym z wymienionych dni albo w sam dzień Zielonych Świątek, albo wreszcie codziennie podczas oktawy tej uroczystości uzyskać mogą wszyscy, którzy wyspowiadają się, przystąpią do Stołu Pańskiego i odprawią modlitwy za jedność i zgodę ludów chrześciańskich. Odpusty te ofiarować także można za dusze cierpiące w czyścu i na przyszłość pozyskiwać każdego roku.

— O. Waleryan Przewłocki, doktor św. teologii i licencyat prawa kanonicznego, konsultor św. Kongregacyi *de propaganda fide*, Generał Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, umarł w Rzymie 7. maja o godzinie 5-ej wieczór. Urodził się 9. grudnia 1828 w gubernii lubelskiej z ojca Dominika i Maryi z Rożańskich. Za młodu służył w armii węgierskiej a następnie w tureckiej, później był inżynierem w Turcyi. Podczas pobytu w W. ks. Poznańskiem powziął stanowczy zamiar obleczenia sukni zakonnej. W roku 1864 udał się do Rzymu i wstąpił do Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców; w r. 1867 otrzymał święcenia kapłańskie. Zrazu pełnił obowiązki prokuratora Domu rzymskiego; od r. 1883 do końca 1886 był przełożonym missyi bułgarskiej w Adryanopolu. Po śmierci O. Piotra Semenenki obrany Generałem Zgromadzenia (1887), okazał niepospolite zdolności administracyjne. W roku 1890 spędził w interesach zakonu kilka miesięcy w Ameryce, o czem zostawił wspomnienia w „Listach z Ameryki“. R. i. p.

Na 6. czerwca mają zgromadzić się w Rzymie przełożeni wszystkich domów Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców, aby dokonać wyboru nowego Generała.

Węgry. Ażeby zgnieść, budzący się coraz żywiej ruch katolicki i zapewnić sobie nieograniczony wpływ na wyborców i na zmuszanie ich do głosowania na kandydatów loży i synagogi, zamierza rząd węgierski przeprowadzić następującą ustawę: Każdy kapłan, który w piśmie do wiernych, w miejscu, przeznaczonem do odprawiania ceremonii religijnych lub na zgromadzeniu religijnem wpływa na wynik wyborów, lub który wyborcom za ich głosy obiecuje pewne łaski kościelnie, albo grozi odmówieniem sakramentów lub karą w życiu wiecznem, dalej kto przedmiotów czci religijnej używa w zgromadzeniu wyborczem, albo rozporządzając takimi przedmiotami pozwala ich w ten sposób używać, będzie karany więzieniem do jednego roku i grzywną do tysiąca koron a nadto zawieszeniem praw obywatelskich. Kto przedmiotów czci religijnej lub przedmiotów, służących do ceremonii kościelnych, używa na zgromadzeniu wyborczem, karany będzie więzieniem do trzech miesięcy i utratą praw obywatelskich. Jeżeli kandydat dopuścił się którego z tych przekroczeń, lub na nie przyzwolił, wybór jego będzie nieważny. — Natomiast nie projektują jeszcze ustawy, że wolno głosować tylko na kandydatów liberalnych i że opornych wolno do tego zmuszać wszelkimi środkami.

— Izba magnatów większością jednego głosu, t. j. głosu swojego prezydenta, przyjęła ustawy o bezwyznaniowości i recepcyi żydów — z wyjątkiem trzech najważniejszych paragrafów, bez których obie ustawy nie mają znaczenia i sensu. Przedłożenia rządowe dostaną się więc napowrót do izby deputowanych, która je znowu przyjmie, a potem do izby magnatów. Pan br. Banffy ma być tem niepowodzeniem mocno zaniepokojony. Gotów podać się do dymisyi i zrobić miejsce Wekerlemu, który — jak donoszą niektóre dzienniki — namawiał go do wiadomych niedyskrecyi, aby go ośmieszyć i uczynić niemożliwym, sobie zaś ułatwić powrót do fotelu ministra prezydenta.

Niemcy. Ustawę przewrotową odrzucono w Reichstagu; przyjęto z niej — przeciw głosom z centrum — jeden tylko paragraf, t. j. paragraf, dotyczący kazań. Charakterystyczny to objaw i „pobożności" konserwatystów protestanckich i wolnomyślności liberałów: wolno głosić ateizm z katedry bezbożnym profesorom, wolno socyalistycznym i anarchistycznym gazetom nastawać na rodzinę, własność i religia, wolno im zbrodnie pochwalać — ale nie wolno kapłanowi katolickiemu głosić słowa Bożego tak, jak mu Kościół nakazuje! Uchwałę tę, jak donoszą z Berlina, przyjęto w Izbie śmiechem ogólnym.

Marburg. Od wielu lat istnieje w dyecezyi Lawanckiej piękne stowarzyszenie kapłanów, którego członkowie obowiązują się, na wiadomość o śmierci któregokolwiek ze stowarzyszonych współbraci odprawić za duszę jego mszę św. Jakaż to pociecha dla kapłana mieć świadomość, że, skoro zamknie oczy, przeszło 300 ofiar mszy św. bracia za niego złożą u stóp Tronu Najwyższego. Już Ojciec św. Pius IX. członkom tego stowarzyszenia, jeżeli prawią mszę św. za zmarłego towarzysza, udzielił na lat 10 indultum personale altaris privilegiati; Leon XIII brevem z 16. lutego 1895 przedłużył ten indult na dalszych lat 10.

— Stowarzyszenie wzajemnej pomocy kapłanów dyecezyi lawanckiej ogłosiło sprawozdanie za rok 1894. Stowarzyszenie to, będące pod protektoratem księcia-biskupa, poniosło w roku ubiegłym ciężką stratę wskutek śmierci ś. p. prałata Franciszka Kosara, który od czasu założenia był prezesem wydziału i jego duszą. Za jego przewodnictwa majątek stowarzyszenia wzrósł do sumy 50.990 zł., a chorym kapłanom udzielono wsparcia w kwocie 33591 zł. 23 ct. Prezesem jest obecnie dziekan kapituły, ks. Wawrzyniec Herg; stowarzyszenie liczy teraz 314 członków. W r. 1894 wypłacono 26 kapłanom 2.064 zł., a majątek stowarzyszenia wynosił 52.514 zł. 84 ct. Do budowy kościoła OO. Franciszkanów przyczyniło się stowarzyszenie kwotą 500 zł. Stowarzyszenie obok powyższego kapitału posiada w miejscu kąpielowem Neuhaus koło Cylei piękny dom wartości 10.000 zł. Celem stowarzyszenia jest wspomaganie ubogich a chorych duszpasterzy i deficyentów; każdy członek obowiązuje się złożyć 50 zł. wstępnego, uiszczać rocznie po 1 zł. lub jednorazowo 20 zł., w testamencie pamiętać o stowarzyszeniu a odprawiając mszę św. w memento pamiętać o zmarłych członkach stowarzyszenia, jeżeli nie codziennie, to przynajmniej często. Jednorazowa zapomoga nie może przenosić 100 zł., a otrzymać ją można tylko raz w roku i to na umotywowaną prośbę. Wydział składa się z prezesa, jego zastępcy, skarbnika, sekretarza i trzech lub pięciu członków, a odbywać ma do roku przynajmniej trzy posiedzenia. Walne Zgromadzenie członków odbywa się co trzy lata i dokonywa wyboru wydziału. W razie rozwiązania stowarzyszenia majątkiem jego rozporządzi książę biskup na cele dobroczynne.

— Budowa kościoła OO. Franciszkanów pod wezwaniem Matki Bożej postępuje szybko; w roku ubiegłym wybudowano mury, obecnie wznoszą wieże, a w lipcu mają z nich dzwony głosić chwałę Boga i Maryi. Budowę otacza łaska Boska: 24.000 osób łoży na koszta budowy, przy której nie wydarzył się dotychczas ani jeden nieszczęśliwy przypadek.

Francya. Za wiedzą Ojca św. i z jego błogosławieństwem Leon Harmel, znany przywódca demokratów chrześciańskich we Francyi i Feron Vrau, członek stronnictwa katolicko-konserwatywnego, ogłosili następujące oświadczenie, które wywrzeć musi wpływ doniosły na wzajemny stosunek tych obu stronnictw:

„Wiedząc, że przyjaciele nasi duchem i sercem poddają się kierownictwu Stolicy Apostolskiej i niczego sobie bardziej nie życzą, jak pokoju i siły nadprzyrodzonej, którą daje zgoda, sądzimy, że spełnimy ich życzenie, proponując, abyśmy wspólnie i z błogosławieństwem chwalebnie panującego a ukochanego Papieża Leona XIII. obrali następną drogę, którą on pobłogosławił:

1) Pracodawcy niechaj, pojmując coraz lepiej ciężące na nich obowiązki, utrzymują nadal wszelkie urządzenia, mające na celu dobrobyt ich robotników: syndykaty mieszane, rady fabryczne i stowarzyszenia, mogące los robotników poprawić i zbliżyć do siebie tych, którzy stanowią niejako jedną rodzinę.

2) Robotnicy w zgromadzeniach swych i stowarzyszeniach niech poznawają nauki Ojca św., niech się przekonywują, że wszelka wolność, godność i dobrobyt robotników pochodzi od Pana naszego Jezusa Chrystusa a po nim od Jego zastępców, którzy przez długie wieki krzewili jego słowa o sprawiedliwości i miłosierdziu. Drogą tą pójdą, jeżeli wstąpią do syndykatów mieszanych i zakładać będą syndykaty i stowarzyszenia robotnicze w duchu chrześciańskim.

3) Jedni i drudzy niech wzywają akcyi kapłanów i niech ją popierają, bo akcya ta wniesie do ich stowarzyszeń ducha ewangelii naukę a zarazem jedność i zgodę. Zadaniem ich jest urządzenia moralne, przemysłowe i gospodarcze, korzystne dla robotników krzewić i popierać w duchu nauk Stolicy św. a z posłuszeństwem dla biskupa.

4) Jedni i drudzy w praktyce niechaj stosują się do doniosłych zasad Kościoła i życzeń Ojca św., do stosunków miejsca i czasu, niech unikają wyłączności, bo ona, ograniczając zastosowanie owych zasad, może narazić najchwalebniejszą inicyatywę a nawet powagę Ojca św., który w tej mierze pozostawia wielką wolność a zaleca wzajemną wyrozumiałość.

Kwestyą sprawiedliwości i miłości bliźniego powinni mieć na oku pracodawcy i robotnicy w równej mierze a usiłowania obu stron, aby uzyskać prawdziwe rozwiązanie, winny być wolne od wszelkiej polemiki, od wszelkiego nagannego postępowania, któreby tylko szkodziło dobru pospolitemu i uzyskaniu jedynie pożądanego pokoju, głównego celu naszych dążeń".

Oświadczenie to, inspirowane przez Ojca św., znowu daje poniekąd miarę jego zapatrywań na kwestyą socyalną, a więc ma znaczenie także poza granicami Francyi.

— Nowa ustawa o podatku od majątku kościelnego już obowiązuje. Senat, który zrazu się opierał, przyjął ją w Wielki Piątek a prezydent Faure, który obecnie już kokietuje z massonami, sankcyonował ją bezwłocznie, pomimo przedstawień episkopatu. Wolnomularze więc zwyciężyli a zakony we Francyi skazane są na zagładę, mają bowiem płacić ze swego majątku 30%, nieuznane zaś 40% od tysiąca. Najgorsza przytem, że oszacowania tego majątku dokonywać będzie państwo, a zakony poddać się muszą bezwzględnie. Jak niesprawiedliwy jest ten ciężar, dowodzi przykład, który przytoczył senator Grivart: „trzyprocentowa renta od 100.000 fr. przynosi każdemu 3.000 fr.; kongregacye muszą jednak zapłacić od niej 5.150 fr. podatku z dodatkami". Otóż

taką równością wobec prawa cieszyć się będą obywatele francuscy, którzy noszą habit zakonny.

— Francya wojuje teraz z Madagaskarem, bo fatalnie upada tam jej powaga. Pośrednik, wysłany tam przed kilkoma miesiącami, Le Myre de Vilers powrócił, nic nie osiągnąwszy i powiedział, że wpływ francuski podtrzymują tylko misyonarze. Niemiła to wiadomość dla massonów. Przed trzema tygodniami wysłano na Madagaskar nowy oddział wojska, wybrany ze wszystkich pułków. Oddział wyruszył z Tulonu — i co dziwna, rząd francuski zdecydował się przydzielić mu trzech kapłanów, co oficerowie i żołnierze radośnie przyjęli. Bo też lud francuski wogóle jest katolicki i religijny a tylko wskutek lekkomyślności idzie na lep masońskich haseł. Oddział, o którym mowa, gromadził się w Sathonay koło Lugdunu. Tam ks. Flandrin rozpoczął rodzaj misyi dla żołnierzy, którym naturalnie zostawiono do woli brać w niej udział lub nie. Misyonarze jednak mogli cieszyć się wynikiem swej pracy, bo przeważna część wojska słuchała kazań i przystępowała do sakramentów św. W chwili odjazdu przybył ks. arcybiskup na dworzec, aby pobłogosławić odjeżdżających. Żołnierze otoczyli go a komendant oddziału prosił o modły. W ogóle w armii francuskiej nierzadko spotkać dzielnych katolików, szczególniej w marynarce, której nawet nie odważono się odebrać kapelanów, choć ich skasowano w innych oddziałach wojska. W marynarce utrzymuje się piękny zwyczaj, że w Wielki Piątek chylą się flagi do połowy masztów a działa głoszą Zmartwychwstanie Pańskie. Natomiast o potrzeby religijne żołnierzy, biorących udział w ekspedycyi Tonkińskiej rząd nie dbał wcale. Owszem, gubernator cywilny nie pozwalał misyonarzom zbliżać się do żołnierzy i wzbronił im wstępu do szpitali. Gdy zaś po długim czasie usiłowaniom ludzi pobożnych udało się nakłonić rząd, aby nakazał zmianę tego pogańskiego zaprowadzenia, rząd wezwał wprawdzie apostolskiego wikaryusza Gendreau, aby przysłał dwóch kapłanów do Yen-Bai i do Tuyen-Quang, ale nie wyznaczył na to ani centima! Misya zatem starać się musi sama o mieszkanie, utrzymanie, zbudowanie kościoła i t. d. czyli rząd francuski nie rozróżnia misyonarza wśród pogan od kapelana wojsk francuskich.

Półwysep bałkański. Nadzieja zjednoczenia szyzmatyków wschodnich ożywia pierś wielkiego papieża unii, a każdy misyonarz otrzymuje pytanie o postęp tego dzieła. Naczelny pasterz Kościoła ma często powód do radości, ale też nieraz powód do smutku, słuchając odpowiedzi. Pewnego staruszka, który 30 lat spędził na wschodzie, zapytał raz Pius IX., ilu Turków i Greków nawrócił. Misyonarz, pomyślawszy chwilę, odrzekł: „Ojcze św. nie nawróciłem żadnego: dzięki Bogu, że sam nie zostałem Turkiem“. Żartobliwa odpowiedź podobała się Piusowi XI., który uśmiechnąwszy się rzekł: „Podziwiam twoję pokorę, ale nie mniej prawdziwe jest słowo pisma: alius est qui seminat et alius, qui metit“. Poważnemu Leonowi XIII. nie odważyłby się nikt dawać takiej odpowiedzi żartobliwej; do Rzymu jednak i teraz nadchodzą smutne wieści ze Wschodu.

Niedawno ubolewano nad szyzmą biskupa unickich Bułgarów w Salonice, Msgra Mladenowa, który obecnie zawiadywa szyzmatycką dyecezya w Macedonii. Jako ubogie dziecię szyzmatyckich rodziców wychowali go misyonarze i wyprawili następnie do Paryża na naukę. Znakomite zdolności i gorący zapał zjednały mu nominacyą na arcypasterza Bułgarów, których nawrócił Msgr. Nilo. Któżby był przypuszczał, że ten apostoł zdobędzie się na tak haniebną zdradę; jak bardzo cierpieć musiało ojcowskie serce papieża, gdy dowiedział się o tym czynie judaszowym! Mulieres et vinum apostatare faciunt, powiada Pismo św. Eccl. 19, 2. Szczęściem, trzódka jego nie poszła za nim. Oby gorące modły pobożnych synów i córek św. Wincentego ubłagały łaskę nawrócenia dla tego marnotrawnego syna — Niemniej smutną jest szyzma trzech wielkich parafii w Ruszczuku. Garstka fanatycznych Bułgarów dokładała wszelkich starań, aby ich krajowiec zasiadł na stolicy biskupiej w Nikopolis; Rzym postanowił inaczej i zamianował równie pobożnego jak uczonego Passyonistę, Francuza, Ojca Henri. To dało powód do szyzmy, nowy pasterz stracił większą część swej trzody i wiele będzie musiał ponieść trudów, aby odzyskać zbłąkane owieczki Wieści takie zasmucają serce Ojca św., napawając go obawą, że daleka jest jeszcze chwila, w której rozlegać się będą głosy dzwonów unii. Bo też z pychą tem więcej rażącą, im mniej jest uzasadniona, drobne szczepy oryentalne otwarcie głoszą hasło: „wschód dla ludów wschodu“. Grecy chcą tylko takich pasterzy, którzy w pięknej Helladzie ujrzeli światło dzienne; mniej wykształceni, ale za to dumniejsi Bułgarzy nie mogą się doczekać chwili uwolnienia od obcych zwierzchników duchowych i przy obsadzaniu stolic biskupich objawiają upor zaściankowy. Z pewnością należy życzyć i przeznaczać każdemu narodowi raczej pasterzy krajowych, którzy znają jego mowę, zwyczaje, przywyknienia, niż obcych; dlatego też Kościół stara się wszędzie wychowywać z pośród krajowców kler świecki i zakonny. Ale zbyt śmiałą byłoby rzeczą z łona tych w wierze nieutwierdzonych a chwiejnych narodów wybierać pasterzy, skoro historya uczy, że europejscy biskupi i misyonarze byli owem rusztowaniem, które utrzymywało dotychczas wątłą budowę katolicyzmu na wschodzie. Europejczycy cieszyliby się, gdyby Wschód sam utrzymywał u siebie wiarę; lecz niestety na Wschodzie neophyti in fide potrzebują przez długie jeszcze wieki pomocy Zachodu. To wie najlepiej bogata w doświadczenie Propaganda rzymska.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Mianowani: ks. dr. B. Jaszowski asesorem, a ks. dr. Stan. Narajewski sekretarzem Sądu duchownego dla spraw małżeńskich.

Administratorem parafii w Krystynopolu ustanowiony został O. Konrad Forystek Zgromadzenia OO. Bernardynów; w Chocimierzu ks. Tomasz Horeczy, dotychczasowy wikary tamże.

Zmarł ks. Alojzy Mięsopust, proboszcz w Pomorzanach. R. i. p.

Konkurs na probostwa w Chocimierzu i Pomorzanach ogłoszony z terminem do końca czerwca b. r.

Dyecezya przemyska.

Egzamin konkursowy złożyli księża: M. Błoński, J. Jakubowski, R. Knendich, I. Krzyżanowski, I. Pressen, M. Sapecki, S. Wawro i B. Wojaczyński.

Uwolniony a cura anim. na 4 miesiące ks K. Kochmański, wik. w Przewrotnem z powodu słabości.

Aplikowany w charakterze wikaryusza do Przewrotnego ks. A. Stańko.

Przeniesieni księża wikaryusze Jan Kozak z Jasienicy do Błozwi, Michał Sapecki ze Stojaniec do Jasienicy, Maciej Rymar z Gorzyc do Stojaniec, I. Nawrocki z Kosiny do Gorzyc. F. Łystawka z Pantalowic do Kosiny.

Konkurs na nowo utworzone probostwo w Laszkach ogłoszony do 20. czerwca b. r.

Dyecezya tarnowska.

Prezentę otrzymali: na probostwo w Szczucinie ks. Tomasz Łączewski, wikary katedralny w Tarnowie; na probostwo w Tęgoborzy ks Jan Figiel, administrator tamże.

Odznaczony expositorio canonicali ks. Stanisław Fox, katecheta gimnazyalny w Bochni.

Przeniesieni: ks. Franciszek Staszałek z Jadownik do Mszany dolnej, ks. Jan Florek z Padwi do Kolbuszowy, ks. Józef Kondolewicz z Kolbuszowy do Cmolasa. Nowoaplikowani: ks. Wojciech Ściśło do Słopiec królewskich, ks. Adam Bryl do Nockowej.

Rekolekcye ludowe odbyły się w Jasieniu w czasie od 21. do 29. kwietnia pod kierownictwem ks. Misyonarzy z Krakowa. Do św. Sakramentów przystąpiło 1.200 osób, do bractwa wstrzemięźliwości 869, nadto zawiązało się Kółko rolnicze i otworzono sklepik chrześcijański.

Skromne pytanie.

Jaką drogą i w jaki sposób mają władze nasze nadzieję doprowadzić do wykonania ustawy o święceniu niedzieli, skoro pomimo jej ogłoszenia nikt nie myśli do niej się stosować?

Stowarzyszenie ku wspomaganiu chorych kapłanów w Gorycyi.

(Priester-Kranken-Unterstutzungs-Verein fur Österreich-Ungarn und Deutschland in Görz).

Stowarzyszenie to ogłosiło niedawno ośmnaste sprawozdanie roczne: założone w r. 1875, w Meranie, rozpoczęło działalność w maju 1876, liczy więc obecnie dwudziesty rok istnienia. Posiada obecnie trzy kompletnie urządzone sanatorya: w Gorycyi Rudolfinum, w Ika koło Abazyi sanatoryum kapłańskie imienia Cesarza Franciszka Józefa i w Meranie Filipinum; to ostatnie rozszerzono w roku ubiegłym kosztem 15.000 zł. tak, że mieścić może 30 osób. W dniu 31. grudnia 1894 majątek stowarzyszenia wynosił 204.000 zł. w papierach państwowych, 10.962 zł. 99 ct. w gotówce; dochody w r. 1894, wynosiły 74.850 zł. 37 ct., wydatki 57.887 zł. 38 ct. W r. 1894, wstąpiło do stowarzyszenia 142 członków, a to 43 założycieli (35 z Czech), 70 dożywotnich, (34 z Czech) i 29 zwyczajnych. Do sanatoryów przyjęto w ciągu r. 1894, księży 51, a teologów 11, mianowicie z dyecezyi: Zagrzebskiej 3, Berneńskiej 3, Budziejowickiej 4, Kolońskiej 3, Pięciokościołów 2, Goryckiej 1. Ostrzybomskiej 1, Gradeckiej 6, Królowohradeckiej 3. Lawanckiej 3, Litomierzyckiej 3, Lwowskiej 7, Linckiej 1, Mogunckiej 1, Nitrejskiej 1, Ołomunieckiej 2, Praskiej 14. Rottenburskiej 1, Tryesteńskiej 1, Spiskiej 1, wyjątkowo zaś z dyecezyi Włocławskiej 1. Sanatoryum w Meranie jest najbardziej poszukiwane i zajęte przez cały sezon; mniej Rudolfinum i zakład w Ika w zimie, dokąd udają się tylko na wiosnę i w lecie na kąpiele morskie. Wskutek tego na przyszłość otwarte będzie Rudolfinum od 15. września do 15. kwietnia, a sanatoryum w Ika od 16. kwietnia do 1. września. Zarząd przypomina, że chorzy kapłani powinni starać się o przyjęcie już w pierwszem stadyum choroby, bo później trudno się spodziewać wyleczenia. Statuty też pozwalają przyjmować tylko takich kapłanów, o których przypuszczać można, że po kuracyi przyjdą do zdrowia i pełnić będą znowu swoje obowiązki. Ze statutów stowarzyszenia przytaczamy kilka ustępów: Założycielem może być, kto złoży jednorazowo 100 zł. Członkowie dożywotni składają 20 zł. jednorazowo, zwyczajni po 1 zł. rocznie (najpóźniej do miesiąca sierpnia). Kapłani, korzystający z urządzeń stowarzyszenia, obowiązują się za zmarłych i żyjących członków i dobrodziejów stowarzyszenia odprawić Mszę św., a przy każdej Mszy św. Memento. Datki przesyłać należy za przekazem pocztowym pod adresem: *„Vorstand des Priester-Kranken-Unterstutzungs-Vereins in Görz"*. Do sanatoryów na prośbę, wniesioną do zarządu, przyjmuje się takich członków, którzy przynajmniej od roku należą do stowarzyszenia; od warunku tego zwalnia się teologów, kapłanów nowowyświęconych i członków zakonów jałmużniczych. W sanatoryach udziela się bezpłatnie pomieszkania, opieki lekarskiej i pielęgnowania, daje się przyjętym stypendya mszalne, a w miarę możności i potrzeby udziela się wsparcia. Podania o przyjęcie wnosić należy do końca sierpnia za pośrednictwem ordynaryatów, przyłączyć do nich należy świadectwo ordynaryatu, że proszący potrzebuje pomocy i na nią zasługuje, tudzież zapieczętowane świadectwo lekarskie, zawierające szczegółowy a prawdziwy opis choroby.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.